Nr. 218. Lwów — Sobota dnia 24 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie . . . . w Niemczech . . . . w innych państwach . . . . Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . tłustym garmondem po . . . Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . .

Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 20 ct. Nekrologia . . . Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Gerarda B. Awtemona. Jutro: B. 17 po Św. N. 16 po S. Hł. 7

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 56. Zachód „ „ 5 „ 47.

Długość dnia g. 11 m. 51. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 września.

Pruskie dzienniki rozpowszechniają artykuł, będący zapewne komunikatem hakatystów, o jakimś silnym ruchu religijnym między Polakami pod zaborem rosyjskim. Ów ruch, oczywiście zupełnie zmyślony, odbywa się wrzekomo na korzyść starokatolicyzmu, a ma na celu utorować drogę do zgody polsko-rosyjskiej. Z tego właśnie powodu zajmują się nim Prusacy, widząc w nim niebezpieczeństwo dla siebie i swego państwa. Lecz posłuchajmy tej bajki o wężu morskim. Brzmi ona tak:

„Już przed kilku laty zaczęła się pośród Polaków rosyjskich, głównie w Warszawie, pojawiać się skłonność do utworzenia oddzielnego od Rzymu katolicko polskiego Kościoła krajowego, który w zasadniczych punktach różniłby się od urządzeń rzymsko-katolickiego Kościoła. Wyraz swój znajduje ten ruch w licznych wydanych po polsku pismach i broszurach, zwróconych przeciwko celibatowi księży jako też przeciw rzymskiemu papiestwu, a polecających tłumne odszczepieństwo od Watykanu i przejście do starokatolicyzmu. Na tej podstawie — po usunięciu zawady, polegającej na nieprzejednanem przeciwieństwie pomiędzy rzymskim katolicyzmem a greckiem prawosławiem, — ma potem nastąpić przywrócenie trwałego narodowego i religijnego pojednania pomiędzy Polakami a Rosyanami. Ten ruch otrzymuje, co łatwo pojąć, tak ze strony rosyjskich narodowców, jak i ze strony prawosławnej cerkwi jak największe poparcie; rosyjski synod, jak wiadomo, już oddawna nawiązał ze starokatolicyzmem ściśle stosunki i utrzymuje z nim stały związek. Można przeto będzie katolickich Polaków carstwa, skłaniających się ku nowemu kierunkowi, wysunąć na czoło jako tę część narodu, która występuje za szczerem, narodowem i politycznem połączeniem się z Rosyą. Że zresztą tendencya zerwania węzłów wiążących część Słowian z rzymskim katolicyzmem nie ogranicza się bynajmniej na jednem stronnictwie rosyjskich Polaków, że zatem ten ruch obserwować należy nietylko ze stanowiska stosunków rosyjsko-polskich, lecz ogólno-słowiańskich, to się pokazuje z tego, że dopiero niedawno 40.000 amerykańskich Polaków oderwało się od rzymskiego Kościoła i przymknęło do starokatolicyzmu. Między Polakami bardzo rozpowszechniło się zdanie, że watykański katolicyzm należy głównie uważać za narodowy Kościół łacińskich ludów i że ludy słowiańskie, które na mocy historycznego rozwoju pozostały w obrębie tego Kościoła, odczuwają ten stosunek jako jarzmo, któreby powinny zrzucić z siebie.“

Nie dziwimy się szowinistycznej prasie rosyjskiej, gdy ona chce, by Polacy, których siła duchowa spoczywa w ich ścisłym związku z katolicyzmem odłączyli się od niego, — bo ona wie, że wtedy niewątpliwie nastąpiłby nasz ostateczny upadek. Lecz hakatystom dziwić się trzeba, bo oni przecież przypisują sobie znajomość stosunków polskich i słowiańskich. Im się dziwić trzeba, jak mogą brać na seryo zachcianki pewnych sfer rosyjskich, a po polskiej stronie wybryk kilku upadłych indywiduów, które za garść srebrników wyrzekły się wszelkiej godności ludzkiej? Wiadomo, że gdy przed kilku miesiącami pojawiły się tego rodzaju głosy, nawołujące naród do opuszczenia dawnych torów, nietylko wywołały one jednomyślne oburzenie wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa polskiego, nawet liberalnych, ale nadto nie były wzięte na seryo przez wszystkie poważne dzienniki rosyjskie.

Jeszcze bardziej kompromitują się pruskie dzienniki, gdy zwyczajne zbałamucenie jednej parafii amerykańskiej przez niegodziwego księdza katolickiego, Kozłowskiego, o którym nawet nie wiadomo, jak został księdzem, wydymą do znaczenia wielkiego faktu i pragnie podać jako symptom niezadowolenia słowiańskich ludów z należenia do rzymsko-katolickiego Kościoła! Czytelnicy nasi znają ten wypadek dokładnie, więc nie potrzebujemy tracić słów na wyjaśnienie sprawy: Kozłowskiego Rzym wyklął i parafianie jego natychmiast odeń się odwrócili.

Sprawa tajnego traktatu między Anglią a Niemcami wyjaśniła się zupełnie i w ten sposób, że chyba tylko Boerowie transwalscy mogą być niezadowoleni z układu. Wszystkie pogłoski, że Anglia zostawia Niemcom swobodę działania w Maroku, w Turcyi, w Azyi Mniejszej itd., są wymysłami płodnej imaginacyi. Być może, że istnieją tajne artykuły, które z czasem wyjdą na jaw, ale biorąc na uwagę tradycye dyplomatycznych aktów angielskich, nie zdaje się to prawdopodobnem. Obecnie ograniczać się trzeba do takich punktów, jakie podług zupełnie pewnych informacyj stanowią jądro tej umowy.

Pierwszy punkt dotyczy portugalskiej kolonii Delagoa. Dotychczas rząd niemiecki sprzeciwiał się temu, by Anglia objęła zarząd tamtejszych kolei żelaznych, zawładnęła portem Lorenzo Marques i całą zatoką Delagoa. Dla Anglii mają one znaczenie ważne, jako przyległe do Zululandu i Natalu i dające ujście wywozowi handlowemu z Kapu i Rodezyi. Ale Niemcy, stając jako moralny protektor Transwaalu i Boerów, którzy jedynie przez zatokę Delagoa dotrzeć mogą do morza, sprzeciwiały się dokonaniu operacyi finansowej, upragnionej przez ubogą Portugalię, a uważanej przez Anglię jako pierwszy krok do zjednoczenia Afryki południowo-wschodniej w jedną kolonię. Skoro teraz Niemcy zostawiają Anglii swobodę działania na tym punkcie, jest to fakt ważny nietylko sam przez się, ale przez to, że rząd niemiecki przestaje opiekować się Transwaalem i chronić go przed nieuniknioną w przyszłości okupacyą angielską. Można także wnioskować, że jednocześnie Niemcy sprzyjają projektom angielskim zajęcia prawie całego wschodniego brzegu Afryki od Kapu do Aleksandryi. Ale nie trzeba zapominać, że Niemcy posiadają obszerną wschodnio-afrykańską kolonię, i że nie wyrzekną się jej daremnie. Co najwięcej można przypuścić, że udzielą koncesyi angielskiej kolei żelaznej, idącej z Kaplandu do Egiptu, na przejście przez terytorya niemieckie.

Nabycie Delagoa przez Anglików jest tedy przyjęte w zasadzie, ale nie wiadomo, czy rząd Kaplandu, czy też bezpośrednio rząd angielski zakupi tamtejsze koleje żelazne. Zawładnięcie terytoryum w formie 99-letniego dzierżawnego kontraktu i suma 25,000,000 funtów szt. wymienione są jako materyalne ramy tej umowy.

Drugi punkt umowy dotyczy Chin i budowy tam kolei żelaznych. Zamiast dotychczasowej rywalizacyi, zapanować ma współdziałanie. Wspólnie ma być wybudowana, za kapitały dostarczone przez niemieckie i przez angielskie banki, linia od Oceanu w głąb środkowych Chin, a administracya jej ma być do pewnego punktu w niemieckich, a dalej w angielskich rękach. Wszystkie koncesye, o jakie jedna z dwóch stron udawać się będzie do rządu chińskiego, mają być popierane jednocześnie przez oba rządy.

Trzeci punkt umowy dotyczy uregulowania granic niemieckiego „Hinterlandu“, mianowicie kolonii Togo na zachodniem wybrzeżu Afryki i ustąpienia im przez Anglię znacznej części terytoryum Aszanti.

Lwów 23 września.

Rada miejska lwowska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu, aby prezydent udał się do p. Namiestnika i zawiadomił go, że Rada znajduje, iż stan wyjątkowy w zachodnich powiatach może już być zniesiony. Tę samą sprawę poruszono w Radzie powiatowej myślenickiej, ale tam członek tej Rady, a zarazem poseł sejmowy, należący do stronnictwa ludowego, p. Średniawski, zażądał rezolucyi przeciw stanowi wyjątkowemu i petycyi do Namiestnictwa o zniesienie jego. Jedno z pism donosi, że radni włościańscy gorąco poparli ten wniosek, a wystąpili przeciwko niemu „szlachcice i tak zwani inteligenci“ z jedynym wyjątkiem. Otóż w Radzie powiatowej myślenickiej jest członków włościańskich dwunastu, a członków z dwóch innych grup czternastu. Gdyby tedy na owem posiedzeniu Rady znajdowali się wszyscy jej członkowie, to prawdopodobnie „szlachcice i tak zwana inteligencya“ mieliby jeden głos większości. Tymczasem w dyskusyi nad wnioskiem p. Średniawskiego okazało się, że jego wniosek będzie miał większość, i z tego wynika, że Rada nie była kompletna, z czego właśnie widocznie zamierzał skorzystać p. Średniawski.

Mniejszość zdekompletowała posiedzenie — i wniosek nie przyszedł pod głosowanie.

Jedno z pism lwowskich — to samo, które niedawno nazwało urzędy autonomiczne „godnemi pogardliwego lekceważenia“ — nazwało to zdekompletowanie posiedzenia „środkiem już nie obstrukcyjnym, ale destrukcyjnym i anarchicznym, powrotem do dawnego, a tak słusznie potępianego *liberum veto*, uniemożebnieniem prawidłowego funkcyonowania ciała, które jest nietylko reprezentacyą, ale i władzą.“ Wyrok niesłychanie surowy! Rady powiatowe nie mają prawa uchwalać żadnych politycznych rezolucyj, a zaiste byłoby niezmiernie trudno umotywować wniosek p. Średniawskiego względami ekonomicznymi. Więc gdyby uchwalono tę rezolucyę, to jest, gdyby mniejszość nie zdekompletowała posiedzenia, to Rada spełniłaby albo czyn, do którego nie jest powołaną, albo też czyn, którego nie potrafiłaby umotywować. W każdym razie ta rezolucya nie miałaby żadnego zgoła wpływu na postanowienie rządu, jak go nie będzie miała uchwała lwowskiej Rady miejskiej. Wartość zatem wniosku p. Średniawskiego w Myślenicach, a p. Soleskiego we Lwowie, jest wyłącznie demonstracyjna. I oto za to, że pewna grupa radnych nie chciała demonstrować, nazwano jej czyn anarchistycznym! Gdybyż to anarchią były takie czyny, możnaby na świecie żyć spokojnie.

Korespondencye.

Paryż, 18 września.

(WZ). Wczoraj zapadła uchwała rady gabinetowej w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa. Wiadomość o niej rozniosły dzienniki w lot po całym Paryżu, a jednak demonstracyj nie było prawie żadnych. Jednych to zdumiewa, innych irytuje, a jest bardzo wielu takich, którym zaczyna być już wszystko jedno, co wyniknie dla Francyi z tej nieszczęśliwej afery i którzy wolelіby nawet wojnę, aniżeli obecny zanik wszelkiej moralności i brak wiary w uczciwość publiczną i prywatną, jaki opanował umysły Francuzów. Jeden z poważnych myślicieli w ten sposób charakteryzuje obecny stan umysłów we Francyi: „Nie masz jeszcze nic postanowionego; ale jest jakiś szalony i ślepy rozmach, instynktowe szamotanie się konia, który ugrząź w trzęsawisku i miota się, i w piekło gotów skoczyć, gruntu twardego szukając. Wojnę dajmy na to z Niemcami, i chociażby sam na sam (bo i z tem przypuszczeniem oswoiliśmy się zupełnie), ta wojna, która wczoraj jeszcze przejmowała wszystkich dreszczem, dziś zdaje się tą burzą, której nawet lękliwe kobiety wyglądają z utęsknieniem, wśród wrześniowej parnoty. Piorun w głowę nam może strzeli, ale zdejmie nam z piersi tę zmorę, która nas dusi, a od której nie przypuszczamy już, aby co innego uwolnić nas mogło. Ha! gdybyśmy mogli przynajmniej wierzyć w to, że Dreyfus jest niewinnym i że jakimbądź kosztem dojdziemy do naprawienia popełnionej omyłki! Okup byłby drogi! Może cały sztab poszedłby — do błota. Mniejsza o to! Mniejsza także o Rochefortów, Drumontów i innych warchołów, którzy upierają się na zajętem stanowisku. Niech idą także na dno! Ale jakże wierzyć, jakże mieć jakąkolwiek pewność, jakże, gdzie znaleść bodaj stopę jedną owego twardego gruntu, którego ludzkim sumieniom, tak jak końskim kopytom, trzeba w danej chwili, trzeba nieodzownie!“

Słowa te całkiem trafnie charakteryzują teraźniejszy stan opinii publicznej we Francyi. Nie ma jednego człowieka, na którego nie padłby żaden cień, w którego nie godziłyby żadne zatrute strzały podejrzeń lub otwartych oskarżeń. Aż do ostatnich czasów czystym był zupełnie Cavaignac, nazywano go drugim Katonem, wymieniano już jako następcę Faure'a na urzędzie prezydenta republiki. Dziś i ten człowiek skompromitowany jest przez swe pokrewieństwo z pułkownikiem Paty de Clam, który w sprawie Dreyfusa odegrał bardzo niewyraźną rolę i którego za to w drodze dyscyplinarnej spensyonowano. Lubianym był szef sztabu jeneralnego Boisdeffre, lecz po samobójstwie Henry'ego i on jest naznaczony i podany w wątpliwość. Zakwestyonowane jest sumienie pięciu ministrów wojny, którzy urzędowali od roku 1894, zakwestyonowane sumienie całego sztabu jeneralnego. Brisson, obecny szermierz rewizyjny, również nie wzbudza zaufania, zarzucają mu, że na mętnych falach sprawy Dreyfusa chce wzbić się na stanowisko prezydenta republiki i że ten tylko wzgląd, a nie zamiłowanie sprawiedliwości czyni go tak zagorzałym rewizyonistą. Czy zwycięstwo jego w sprawie rewizyi przyniesie jakikolwiek pożytek Francyi, to jeszcze wielkie pytanie. Dziś u znacznej części narodu podkopane jest zaufanie w uczciwość sędziów wojskowych, jeżeli zaś najwyższy trybunał kasacyjny uchwali rewizyę procesu Dreyfusa, w takim razie reszta narodu przestanie wierzyć w uczciwość sędziów cywilnych. Oto taki będzie niezawodny rezultat rewizyi.

Wśród tej przygnębiającej atmosfery ogólnej nieufności i ogólnego poniżenia odbywają się skrzętne przygotowania do wystawy światowej, która jak wiadomo, otwartą będzie za dwa lata. Przyszły olbrzym wyrasta już z ziemi z imponującem obliczem. Siedm tysięcy par rąk pracuje w tym kącie miasta gorliwie, jak gdyby sprawy Dreyfusa wcale nie było na świecie. Cuda opowiadają o dziełach, jakie tam staną. Oto n. p. most żelazny rzucony zostanie ponad całą dzielnicę miasta a będzie tak wysoki, że o dwadzieścia metrów przewyższy wieże kościelne, które znajdą się pod nim. Połączy on dzielnicę koło Inwalidów z placem wystawy. Będzie można przebyć go pieszo, powozem lub tramwajem. Budują też kolosalny gmach o średnicy 200 metrów, którego strop przedstawiać będzie firmament nad Paryżem a krocie lampek elektrycznych wyobrażać będą wszystkie gwiazdy na niebie widzialne gołem okiem w Paryżu. Siła światła tych lampek od powiadać będzie dokładnie sile świetlnej gwiazd. Patrząc na te gorączkowe prace dokoła wystawy umysł człowieka wypocznie trochę i każdy szczerze życzy temu wielkiemu dziełu jak największego powodzenia.

Od kilku miesięcy bawi tu wdowa po Napoleonie III Eugenia i mieszka w jednym z hotelów przy ulicy Rivoli naprzeciw ogrodu Tuileryjskiego. Nikt zdaje się o tem nie wie, nikt nie zakłóca jej spokoju natrętną ciekawością, która prześladuje zazwyczaj koronowane głowy. Ta, która była kiedyś przez tłumy uwielbianą, prawie ubóstwianą, dziś zapomnianą jest zupełnie. Mimo białych włosów, mimo okrutnych przejść, które ze szczytów szczęścia rzucały ją w przepaście rozpaczy, wdowa po Napoleonie III zachowała wyraźne ślady piękności. Codzień prawie z rana można ją spotkać w ogrodzie Tuileries. Czarno ubrana, wspierając się na wysokiej lasce, snuje się po tych samych alejach, gdzie ongi stał wspaniały pałac. Gdy idzie tak smutno i wolno, w żałobnych szatach, możnaby mniemać, że krąży około ukochanych zwłok. Nikogo nie widzi, na nikogo nie patrzy, a choć w oczach jej nie widać łez, przeźroczysta, poorana zmarszczkami twarz każe się domyślać bezsennie trawionych nocy, cierpień niezmierzonych.

Stara i bardzo pożyteczna instytucya polska, Zakład św. Kazimierza popada w trudności finansowe i w ostatniem swem sprawozdaniu odwołuje się do ofiarności publicznej. Zarówno budynki znajdujące się w Paryżu, jak i dom w Juvisy, domagają się gwałtownie gruntownej restauracyi. Tymczasem brak na to funduszów, bo dochody zwykłe, stałe i niestałe, ledwie wystarczają na pokrycie kosztów utrzymania. Od zeszłego roku ubyło tej pożytecznej instytucyi dość znaczne źródło dochodów, mianowicie z Bazaru dobroczynności. Pożar przy ulicy Jean Goujon położył kres tym filantropijnym kiermaszom, które zakładowi św. Kazimierza rok rocznie pokaźną sumę przynosiły. Kilka gorliwych opiekunek zginęło w ogniu, zaś baron Mackau, główny organizator tych bazarów, tyle miał przykrości z powodu owego pożaru — wytoczono mu proces kryminalny i wzywano do sądów — że obecnie nie ma ochoty do podjęcia dalszych trudów w tym kierunku. A jednocześnie i rząd francuski zmniejszył znacznie subsydyum, jakie dawał temu zakładowi, uznanemu przez władze za instytucyę użyteczności publicznej. Zakład św. Kazimierza w roku ubiegłym dał przytułek 26 starcom i 6 kobietom. Prócz tego, wychowywało się w nim 60 dzieci (40 dziewczynek i 20 chłopców). Ogólna suma dochodów wynosiła 123.247 franków. Ministerstwo spraw wewnętrznych wypłaciło zaledwie 3 tys. franków (dawniej dawało 7 tys. fr.), skarb państwa — 13.805 fr. (w roku 1896 — 15.126 fr.) Niedobór administracyjny za rok ubiegły wynosi 16.352 fr.

Zmarł tymi dniami hetman dekadentów francuskich, czy też symbolistów, jak ich także nazywają, Stefan Mallarmé. Z publiczności polskiej zapewne mało kto go zna, zresztą, zdaje mi się, że na całym świecie nie ma człowieka, któryby znał Mallarmé'go, jeżeli znanie polegać ma nie na przerzuceniu jego książek, lecz na istotnem rozumieniu jego poezyi. Nie chodzi tu o kilka prawdziwie pięknych i podniosłych strof, lecz o znajomość wszystkiego, nie wykluczając tego, co tam jest niepiękne i nie głębokie lub za bardzo, i o zdanie sobie sprawy z natury jego twórczości. Mallarmé to dziwny i dla czytelników niebezpieczny poeta. — Każdy go rozumie inaczej, każdy po swojemu. A pisze tak po francuzku, że nawet Francuzi, o głębokiem wykształceniu literackiem, nie mogą odcyfrować jego hieroglifów. Ciemna symbolika Mallarmé'go jest wprost rozpaczliwą i stała się niejednokrotnie powodem pociesznych nieporozumień. Jedno z pism francuskich opowiada, że poeta ten odczytał kiedyś jednemu ze swoich wielbicieli świeżo upieczony sonet. Entuzyasta mdlał prawie z zachwytu. „Czy pan zrozumiałeś ten sonet?“ — zapytał autor. — „Naturalnie! jest to subtelna anal za niezmierzonego absolutu“. — „Nie! panie — odparł Mallarmé — to opis mojej komody“. I nie tylko poesya, ale i proza Mallarmé'go jest prawdziwym zbiornikiem łamigłówek. Jeden z krytyków paryzkich twierdzi, że Mallarmé kochał najgłębiej ze wszystkich sztuk muzykę i że jego uwielbienie dla dźwięku stało się źródłem językowych rebusów. Chciał on słowo, jako *pojęcie*, usunąć, i tylko wprowadza je do poezyi, jako ton. Ton budzi szereg wrażeń i uczuć, nie posługując się słowem, a Mallarmé pragnął, aby słowo tę sa-

---

11)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— A więc przysięgam na wszystkie świętości — krzyknęła, rzucając się na kolana i podnosząc rękę do góry — przysięgam i biorę niebo za świadka mych słów, że jeśli pan nie zmieni zdania i przyjdzie do pojedynku, nie tylko żoną pana nigdy nie będę — ale widzieć pana nawet nie chcę w mojem życiu całem.

Przy ruchu, gdy klękała, strzała złota, przytrzymująca zwój jej włosów na wierzchu głowy wypadła — i cudowne, te iście Tycyanowskie włosy, złotą falą spłynęły na jej plecy, sięgając aż do ziemi. Klara nigdy jeszcze nie wydała się Oskarowi tak piękną. Stał zachwycony jej urodą i osłupiały usłyszaną przysięgą. Znał Klarę i wiedział, że tego, co powiedziała, nie cofnie. Blady, przysunął się do niej, podając rękę, by powstała.

— Teraz — rzekła — możesz pan robić, co się panu podoba.

— Doprawdy, za wiele pani żądasz odemnie, lecz żyć bez ciebie Klaro nie mógłbym już. Zastanowię się, co mam z tym pojedynkiem zrobić.

— Zostawiam panu wolność działania — rzekła obojętnie, poprawiając włosy. I wyszła, nie popatrzywszy nawet na narzeczonego.

— Żegnam — rzuciła jeszcze, zamykając drzwi za sobą.

Jaką była treść rozmowy pani Staroświęckiej z Klarą, tego nie zdołaliśmy podsłuchać, to tylko pewna, że pani Burzyńska przyznała się, iż widząc rozdrażnienie Oskara, powstałe z niczem nieusprawiedliwionej zazdrości, od której go odzwyczaić niepodobna — kokietowała umyślnie pana Augusta przy fortepianie, nie spodziewając się jednak tak niemiłych następstw.

Smutny był ten dzień w Białymdworze, tak smutny, że podobnego nie pamiętano od dawna w tym spokojnym, cichym zakątku. Lecz burza, która od pewnego czasu miotała tym oddalonym od świata domem, miała niebawem ucichnąć. Pani Burzyńska oświadczyła bowiem, że nazajutrz odjeżdża; dwie pokojówki pakowały kufry, według swego upodobania, gdyż właścicielka wcale się do tego nie wtrącała. Robota postępowała szybko, mimo, że nie łatwą było rzeczą przysposobić dziesięć kufrów do podróży.

Obiad odbył się ponuro: Jadwiga, której babunia nie pozwoliła wstać z łóżka, była nieobecną, również jak i panna Ernestyna, która przy słabej czuwała, pani Staroświęcka widocznie była zafrasowana, Zosia siedziała smutna i milcząca; pan Skrzywicki wyglądał wystraszony. Tylko Klara usiłowała podtrzymywać konwersacyą, lecz jej to nie szło. „Gogo“ ciągle ocierał oczy, lecz nie rozśmieszał nikogo. Pan Oskar był jak na szpilkach.

Zaraz po obiedzie wszyscy się rozeszli: babunia poszła do Jadzi, pani Klara chciała się przejechać sankami na spacer, więc udała się do swego pokoju, aby się przebrać i zadysponować konie, które zawsze miała na rozkazy, Oskar wyszedł pieszo do lasu, jak się o tem później dowiedziano.

Już zmierzchać zaczynało, gdy usłyszano odjeżdżającą Klarę. Powoziła sama, usadowiwszy biednego Skrzywickiego, bojącego się strasznie jej powożenia, obok siebie, furmanowi poleciła zostać w domu.

W godzinę niespełna, znowu dały się słyszeć dzwonki, które zwabiły do okien mieszkańców Białego dworu. To pani Burzyńska wracała ze spaceru, wioząc ze sobą wszystkich trzech panów. August i Oskar siedzieli w tyle, pan Jan na koźle obok sportsmenki.

— Ci panowie — mówiła Klara wchodząc ze śmiechem do pokoju — dali dowody niezwykłej, nadzwyczajnej, stoicznej, bezprzykładnej odwagi. Wobec nich, niczem są bohaterowie z pod Troi. Wyobraźcie sobie państwo, pozwolili mi powozić całą drogę — mnie, która nie powoziłam nigdy w życiu, gdyż po raz pierwszy przyszła mi taka fantazya. Poddali się jej ci potulni ludzie. Wynagradzając ich za tyle względów, raz tylko wywróciłam. Ale bo też fatalna jest ta droga do lasu wiodąca. A jakie to było pocieszne, jak oni wszyscy na raz do zaspy wypadli, a te poczciwinki konie stanęły natychmiast choć ich nie dość silnie wstrzymywałam, bo mi strasznie ręce zziębły. Doprawdy miałam ochotę je wycałować — te śliczne i mądre stworzenia, które nieraz dobrocią i rozumem ludzi zawstydzaćby mogły.

Wśród tego opowiadania weszli panowie w najlepszej harmonii i w dobrym humorze. August oglądał się wokoło pokoju za Jadwigą.

Przyjdzie zaraz — szepnęła mu babunia — pozwoliłam jej wstać.

Jakoż niebawem weszła Jadzia bledziutka, z rozpuszczonemi długiemi warkoczami, ze smutnym na ustach uśmiechem. August usiadł obok niej i nieodstępował ani na chwilę przez cały wieczór.

Panna Ernestyna była w złem usposobieniu i wcale nie starała się tego ukrywać. Niewyspana, zmęczona, nie mogła panować nad sobą i docinała Klarze i panom.

Wreszcie zakończył się ten iście feralny dzień — prawdziwy piątek, posądzany przez całe wieki, że ludziom tylko smutek i niepowodzenie przynosi.

Za to sobota zajaśniała w całym blasku swej dobrej reputacyi. Słoneczna, uśmiechała się światu mimo mroźnego zimowego ranka.

Było jeszcze wcześnie — najwyżej w pół do siódmej. Pani Staroświęcka w rannem ubraniu, w białym czepeczku z koronkowemi szlarkami, siedziała jak zwykle w swym dużym fotelu i odmawiała pacierze. Nagle drzwi od przedpokoju otworzyły się z hałasem i ukazała się w nich Klara, ubrana do wyjścia. W ślicznem, białem futerku, uwydatniającem jej zgrabną kibić, w białej czapeczce i zarękawku wyglądała jak łabędź na wód zwierciadle. Z pod futerka wysunął się tylko rąbek aksamitnego granatowego kostyumu.

— Gdzież się to wybierasz tak wcześnie Klaruniu? — spytała trochę zdziwiona pani Staroświęcka.

— Ja, kochana pani, idę do ślubu — odpowiedziała pani Burzyńska.

Pani Staroświęckiej zdawało się, że źle słyszy.

— Co mówisz kochanko? — powtórzyła raz jeszcze pytanie.

— Za chwilę w tutejszym kościele będzie mój ślub; przyszłam tylko prosić najdroższą babunię o błogosławieństwo — To mówiąc padła do nóg sędziwej matrony, przyczem biała czapeczka zbakierowała się na głowie i tysiące niesfornych złotych loczków, naturalnie się kręcących, okryły jej czoło i szyję.

Pani Staroświęcka spoglądała z pod okularów na klęczącą, rozważając, czy tej ślicznej kobietce nie pomięszał się umysł — lecz wchodzący pan Oskar usankcyonował rzecz, przyklękając również i prosząc o błogosławieństwo, które im niezawodnie szczęście przyniesie.

Babunia z najwyższą życzliwością tę parę przeżegnała.

— Ale czemu mi nic nie powiedziałaś Klarciu? byłabym co przygotować kazała na taką uroczystość.

— Właśnie umyślnie nic nie mówiłam, żeby uniknąć wszelkich przygotowań. Nasze zapowiedzi wyszły przed sześciu tygodniami w Wiedniu, kiedy jeszcze tam byłam — teraz przywiózł pan Oskar dotyczące papiery i proboszczunio zwiąże nam stułą ręce. Więcej do ślubu nie potrzeba. Ale chciałabym żeby Jadzia i Zosia przyszły do kościoła, więc muszę je zbudzić. To mówiąc, pobiegła ku drzwiom wiodącym do pokoiku panienek — i stukając pięściami wołała:

— Panny! panny! śpieszcie się z ubraniem, i idźcie niezwłocznie do kościoła, jeśli chcecie być na moim ślubie. Nie mam więcej czasu ani chwili! — I wybiegła.

Babunia opowiedziała panienkom co zaszło i naglіła, by się spieszyły. Gdy Jadwiga i Zosia przyszły do kościoła, już państwo młodzi byli po spowiedzi i Msza św. na ich intencyę rozpoczęła się.

Klara i Oskar klęczeli przed ołtarzem, pan Skrzywicki mocno wzruszony stał na środku kościoła; okulary całkiem zsunęły mu się na koniec nosa — chustką nieustannie ocierał oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mą rolę odgrywało w poezyi, aby stało się tylko dźwiękiem, bez oddziaływania na logikę, na wyobraźnię. Jeżeli Huysmans mówił o figurach staroflandryjskich mistrzów, że są tak cienkie i eteryczne, bo nie chcą dźwigać na sobie „hańby cielesności“, to o słowach Mallarmé'go powiedzieć można, że odrzuciły cielesność pojęcia, która im przeszkadzała rozpływać się, jako wolnym dźwiękom. Ale ciemnym był Mallarmé tylko, gdy tworzył. W życiu uważano go za doskonałego *„causera“* i towarzysza, około którego gromadziła się ciżba przyjaciół. W jego mieszkaniu odbywały się raz na tydzień świetne wieczory, których jedyną ciemną chwilą było odczytywanie symbolistycznych poezyj. Po za tem, bawiono się tam po królewsku.

Nie każdy zapewne wie o tem, że słowo „baba“ oznaczające u nas pieczywo wielkanocne używane jest także od dawna we Francyi i oznacza ciasto z rodzynkami i rumem. Ostatni numer pisma *Bulletin polonais* rozbiera pochodzenie tego wyrazu i stwierdza, że jest ono polskie. Wyjaśnia to numer pisma *Journal des Dames et des Modes* z roku 1813, w którym znajduje się następujące objaśnienie: „baba, rodzaj ciasta, została poznaną we Francyi w połowie XVIII wieku. Zaś wprowadził ją w użycie Stanisław Leszczyński, król polski“. Więc oto poważna kwestya kulinarna francusko-polska rozwiązana.

Towarzystwo pedagogiczne.

Do Lwowa przybędą jutro nauczyciele ludowi na dwudniowy zjazd Towarzystwa pedagogicznego, rozpoczynający się w niedzielę. Miał on się odbyć jeszcze w połowie lipca i to w Krakowie, ale ówczesne zaburzenia i wskutek nich zaprowadzony stan wyjątkowy w zachodniej części kraju, odbycie zjazdu dorocznego w pierwotnym terminie w grodzie podwawelskim uniemożliwiły. Z wdzięcznością też przyjął Zarząd główny Towarzystwa zaproszenie naszej Reprezentacyi miejskiej na odbycie zjazdu we Lwowie.

Towarzystwo pedagogiczne w ciągu 30-letniego istnienia, wyrobiło sobie imię instytucyi dzielnie pracującej na niwie wychowania publicznego, oraz popierającej interesa nauczycielstwa ludowego. Obydwa te zadania są wielkie i ważne. Dość przejrzeć program każdorocznego walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych lub Towarzystwa pedagogicznego, by się przekonać, jak wiele spraw żywotnych one poruszyły i ile wskazały wadliwości, które też stopniowo są usuwane. Dodatnia jest również działalność Towarzystwa pedagogicznego w tych sprawach, które dotyczą specyalnie nauczycielstwa. Tak np. od lat dwudziestu kołatało Tow. pedagogiczne o zniżenie nauczycielom ludowym okresu służby z 40 na 35 lat, ponieważ służba nauczycielska tak rujnuje zdrowie, że dzisiaj na 6.000 nauczycieli ludowych jest zaledwie jedenastu takich, którzy doczekali się emerytury po 40-letniej służbie. Sejm na tegorocznej sesyi uchwalił, by ci nauczyciele, którzy wysłużywszy 35 lat, okazali się już całkiem niezdolnymi do pełnienia nadal obowiązków swego zawodu, otrzymywali pełną emeryturę. Jest więc już pewien skutek tych zabiegów. Podjęło też Towarzystwo w roku ubiegłym sprawę regulacyi płac nauczycielskich, a chociaż Sejm „nie powziął żadnej uchwały“, jednak — czytamy w sprawozdaniu Towarzystwa — „nie upadliśmy na duchu, pracujemy dalej z taką energią, na jaką nas stać fizycznie, bośmy pokochali nasz zawód nauczycielski, bo czujemy, że w nim i przez niego służymy Ojczyźnie naszej, a służymy jej serdecznie i szlachetnie, nie zważając, czy zupełna nagroda spotka nas dziś, jutro, lub może kiedyś!“

Piękne i poczciwe słowa! A jeżeli one są wyrazem ogółu nauczycieli, grupujących się około Towarzystwa pedagogicznego, to z radością myślimy o tem, że w tych wychowawcach najmłodszej dziatwy szkolnej jest tyle hartu, tyle tak wzniosłego pojmowania obowiązków stanu.

W ostatnich czasach spotkało się Towarzystwo z zarzutem, iż zbyt powolnie i nie dość energicznie popiera interesa nauczycieli; niecierpliwsi wzięli rozbrat z Towarzystwem pedagogicznem i stworzyli sobie stowarzyszenie inne. Zdaje się, że tym niebacznie uczynionym, niedostatecznie rozważonym zarzutom przypisać trzeba także objaw, o którym pisze sprawozdanie: „Niektóre Oddziały Towarzystwa nie dają znaku życia o sobie, w niektórych tli zaledwie iskierka życia, a mała tylko liczba Oddziałów spełnia swe szczytne zadanie z pełną energią“. Aby rozbudzić w Oddziałach życie przedsięwziął zarząd główny kilka próbnych lustracyi, które wydały dobry skutek, bo wywołały ruch i pewne zajęcie i przysporzyły członków.

Potrzebującym pomocy materyalnej członkom Towarzystwo udzieliło stypendyów i zapomóg na łączną kwotę 1.670 złr., a dla kandydatów do egzaminu do szkół wydziałowych urządziło kurs przygotowawczy. Zainicyowało także myśl tworzenia kursów dla dorosłych analfabetów, która przez pokrewne Towarzystwa chętnie została poparta. Sprawa ułożenia podręcznika do nauki czytania dla dorosłych analfabetów jest w toku. Organ Towarzystwa p. t. *Szkoła* miał po koniec grudnia 1897 r. przeszło tysiąc abonentów, cyfra ta jednak od roku zeszłego nie urosła. Badając przyczynę tego, zarząd główny doszedł do przekonania, że nie ma sobie w sprawach redakcyi *Szkoły* i w jej ogólnym kierunku nic do wyrzucenia. Przytem zaznacza, że z raz obranej drogi godnego, a odpowiadającego powadze stanu bronienia spraw oświaty i wszystkich z nią związanych stosunków, nigdy nie zejdzie, bo jest zdania, które, oby zechcieli zapamiętać sobie liczni niestety dzisiaj wydawcy i redaktorowie pism peryodycznych, że „rzecz każda, choćby najdrastyczniejszej natury, przedstawiona w formie przyzwoitej, zrobi ten sam skutek, a może nawet i większy, skoro tylko znajdzie przychylne dla siebie ucho“.

Najgłówniejszem źródłem dochodów są wydawnictwa Towarzystwa pedagogicznego, zasilające fundusz zapomogowy i pokrywające wszelkie rubryki wydatków. Biblioteka dla młodzieży, której jest już 36 tomów, przeznaczona była dotąd dla dzieci w wieku od 6–10 lat, t. j. uczęszczającej do klas 1—4. W skutek jednakże utworzenia szkół typu wyższego i szkół wydziałowych okazała się potrzeba stworzenia dla młodzieży tych szkół, tj. w wieku od 10 do 15 lat osobnej biblioteki, której wyszły już trzy dziełka.

Drugiem ważnem źródłem dochodów jest prowadzona przez Towarzystwo agencya krakowskiej asekuracyi działu ubezpieczeń na życie, licząca po koniec 1897 r. 56 członków, ubezpieczonych ogółem na 58.900 złr.

Kolonia wakacyjna w Hrebenowie, prowadzona przez zarząd główny, a subwencyonowana przez Sejm, Radę miejską i Kasę oszczędności, rozwija się pomyślnie. W r. 1897 korzystało z niej 94 chłopców.

Liczby członków w sprawozdaniu nie znajdujemy ściśle określonej z tego powodu, iż na 58 oddziałów tylko 22 nadesłały sprawozdania i wykazują razem 1313 członków; przypuszczać przeto można, że w pozostałych 36 oddziałach jest więcej, niż drugie tyle członków. A zatem z 6.000 nauczycieli i nauczycielek należy do Towarzystwa około 3.000. Jeżeli zauważymy, że nauczycielki należą przeważnie do odrębnych żeńskich stowarzyszeń, — to się przekonamy, że Towarzystwo jest ogniskiem znacznej części nauczycielstwa, a jak wynika z podanych właśnie owoców pracy, także stowarzyszeniem, mającem za sobą poważne zasługi. A jednak w roku bieżącym zrobiono Towarzystwu pedagogicznemu niesłuszny zarzut, iż ono „uzurpuje“ sobie prawo reprezentowania stanu nauczycielskiego, przyczem wezwano je, by wypuściło nauczycieli ze swej „niepowołanej“ opieki. W takim tonie odezwało się — jak sobie czytelnik przypomnie — młodziutkie, bo zaledwie jeden rok żywota liczące „gal. Stowarzyszenie nauczycieli ludowych w Nowym Sączu“, na odbytem w lipcu walnem zgromadzeniu w Stryju. Stowarzyszenie to, liczące 300—400 członków, hołduje taktyce radykalnej i dlatego nauczycielskim stowarzyszeniom kierunku umiarkowanego odmawia prawa zastępywania interesów stanu nauczycielskiego, tak, jak gdyby każdy nauczyciel miał obowiązek być radykałem! W obec tak smutnego w pewnym odłamie galicyjskiego nauczycielstwa ludowego objawu Towarzystwo pedagogiczne, pomne swej chlubnej przeszłości, powinno ze zdwojoną gorliwością starać się o rozbudzenie obumarłego w niektórych oddziałach życia i zagrzać te oddziały do zgodnej i wytrwałej pracy w raz wytkniętym kierunku obywatelskim. Zjazdowi życzymy jak najlepszych rezultatów, a uczestników jego witamy serdecznie.

Co i o czem piszą.

Czas kreśli obraz kończącego się stulecia, którego widnokrąg zasłaniają coraz groźniejsze chmury.

W którąkolwiek spojrzymy stronę — pisze *Czas* — wszędzie niepokój i rozstrój. Tu otwiera się ponownie parlament nie dla dzieła wolności i prawa, miru i ładu — lecz raczej przewidywać można wstrętne widowisko zaciętości, buntu i błazeństwa. Tam ratyfikacya traktatu pokojowego po najezdniczej wojnie, wielkim ukoronowanej sukcesem, naznaczy upadek jednego z państw i narodów europejskich o szlachetnej przeszłości. Ówdzie proces wznowiony otwiera kałużę błota, bezdeń intryg i skandalów, jakimi żyje od szeregu lat naród, niegdyś żądny sławy i wielkości i przodujący cywilizacyą. Skądinąd wezwanie do rozbrojenia, miasto rękojmi pokoju budzi liczne obawy, otwiera niezagojone rany, zawieszone kwestye sporne, krzywdy wołające o pomstę. Po nad tem wszystkiem — unosi się widmo czarne, czy czerwone, widmo krwiożercze, sztyletem tronom, przewrotem społeczeństwom grożące.... Wzmogła się w świecie siła nienawiści rasowych, społecznych, nawet wyznaniowych. Jakby za aniołem wiary dobre duchy uleciały od ziemi — anioł nadziei i anioł miłości, duch wolności, prawa i duch postępu. Wyłażą natomiast zewsząd gady i potwory, jakimi zwykła była rzeźba średniowieczna otaczać u dołu grobowe pomniki, jako godłami pychy, łakomstwa, gniewu, zazdrości i kłamstwa.

Chociaż tak strasznie przedstawia się koniec tego stulecia, jednak, zdaniem *Czasu*, nie jest on na wskróś przewrotnym. Gorszym od niego był koniec XVIII w., uwieńczony taką straszną zbrodnią, jak rozbiór Polski i rewolucya francuska, zwana wielką. Chaos, który teraz powstał w umysłach, w prądach, w całej moralności, powstał wskutek tego, że państwa i rządy zajęły wobec tych prądów, z których dwa są najważniejsze: narodowy i społeczny, stanowisko na wskróś egoistyczne, a często niesprawiedliwe.

Widzimy dziś, jak mocarstwo o jednolitości pięćdziesięcio-milionowego narodu, co się chełpi swoją wyższością, zużywa zdobycze szczęśliwych kampanij i całą swą energię wysila na zgnębienie trzy-milionowej ludności polskiej. W obecnej chwili dla cesarstwa niemieckiego jakby nie istniały inne zadania, inne cele okrom tych, jakie u wschodnich granic szajka hakatystów wskazuje, lub też co fantastyczna wyprawa księcia Henryka na daleki wschód rozwija. Dwie te kolonizacye wewnętrzna w Poznańskiem, a druga gdzieś w Chinach, zawierają w sobie bodaj czy nie cały program i syntezę tak wysoko stojącego szczepu, tak potężnego mocarstwa. Gdy Rosyę nurtował nihilizm, system rządowy nie wahał się nieść tę zarazę w kraje polskie, prześladując wiarę, zadając gwałt językowi, ograniczając prawo własności. Jestto nietylko krzywda i bezprawie wobec religii i narodowości, ale i zamach antispołeczny. Pogrom Francyi przed trzydziestu blisko laty był klęską cywilizacyjną Europy o groźnych dla porządku społecznego następstwach. Powstała nowa krzywda, otwarła się nowa przepaść, a na dnie tej przepaści kałuża.

Ale nie dość tego, że dyplomaci popełniali tyle czynów niemoralnych w polityce międzynarodowej; nie dość tego, że w polityce wewnętrznej rządy nie kierują się etyką chrześcijańską, lecz owszem budzą, rozdmuchują i wyzyskują nienawiści plemienne: rządy jeszcze w następujący sposób przyczyniały się do wywołania teraźniejszego chaosu pojęć i dążności:

Nieraz aby stłumić ruch narodowy, odwoływano się do ruchu społecznego. W stosunkach międzypaństwowych egoizm polityczny i duch współzawodnictwa przeważał nad wspólną sprawą ładu i porządku. Państwo nowożytne strzegło atrybucyj rządowych, nie osłaniając należycie praw społecznych, interesów religii, rodziny i własności. Znaczna część odpowiedzialności za wzmożenie się chorób wewnętrznych spada na tę politykę, która chętnie patrzy na palący się dom sąsiada.

I oto rezultatem takiego postępowania przez długi szereg lat jest to, że wśród społeczeństw znurtowanych do dna dążnościami anarchistycznemi, mordercze zamachy dosięgają głów koronowanych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23 września.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia p. prezydent Małachowski odczytał następujące pismo prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych: „Jego Cesarska i Królewska Mość polecił mi najmiłościwiej wyrazić Radzie miasta Lwowa najwyższe podziękowanie za życzenia z okazyi urodzin“.

Dalej podał p. prezydent do wiadomości zaproszenie Reprezentacyi miasta na walne zgromadzenie gal. Towarzystwa leśnego, które się odbędzie w dniach 27, 28 i 29 bm. we Lwowie, oraz na wycieczkę do miejskich lasów w Brzuchowicach dnia 28 bm.

Na wniosek p. Michalskiego uchwaliła Rada wyznaczyć 100 zł. na przyjęcie uczestników zjazdu leśników w Brzuchowicach.

Radny p. Witosławski otrzymał ponowny trzymiesięczny urlop z powodu choroby.

Z kolei zabrał głos radny p. Soleski i przedstawił następujący wniosek nagły:

„Zważywszy, że od chwili, kiedy zaprowadzono w zachodniej części kraju stan wyjątkowy, nie zdarzył się tam ani jeden wypadek, który by mógł wskazywać na dalej panujące podniecenia i rozjątrzenie umysłów;

„zważywszy, że u zupełnie spokojnych i lojalnie się zachowujących mieszkańców kraju miesiące całe przeciągający się stan uszczuplenia lub pozbawienia praw i swobód konstytucyjnych, zawarowanych obywatelom monarchii ustawami zasadniczemi, wywołać może zamiast spodziewanego uspokojenia głęboki żal i rozgoryczenie, którego skutki dziś nawet przewidzieć się nie dadzą;

„zważywszy, że obywatele miasta Lwowa, pozostający w wielorakich stosunkach z mieszkańcami okolic stanem wyjątkowym objętych, ponoszą szkodę pod względem moralnym i materyalnym, a dotknięci także zarządzeniami wyjątkowemi, jak np. nieposzanowaniem tajemnicy listowej, często i słusznie na to się żalą i domagają się jak najszybszego usunięcia tych anormalnych stosunków;

„Reprezentacya król. stoł. m. Lwowa wyraża przekonanie, że dalsze trwanie stanu wyjątkowego w objętych nim 33 powiatach jest niepotrzebne, ustawami nieuzasadnione, i że go dla dobra kraju i jego mieszkańców niezwłocznie uchylić należy.

„Reprezentacya król. stoł. miasta Lwowa upoważnia przeto p. prezydenta, by w krótkiej drodze zakomunikował powyższą uchwałę Jego Ekscelencyi p. Namiestnikowi“.

Następuje przeszło 40 podpisów.

Nagłość wniosku jakoteż sam wniosek zostały przyjęte znaczną większością głosów, bez dyskusyi.

Następnie dr. Maryański wystąpił z nagłym wnioskiem o wezwanie Magistratu, by się zastanowił nad jak najrychlejszem zrównaniem płac urzędników magistratu z płacami urzędników państwowych i w tej mierze drogą regulaminową przedstawił Reprezentacyi miejskiej odpowiednie wnioski.

W sprawie tej oświadczył p. Prezydent, że nad reorganizacyą magistratu i połączoną z tem regulacyą płac urzędników Magistratu, pracuje już oddawna specyalna komisya organizacyjna; zażądała ona, by w sprawie regulacyi płac Magistrat wypowiedział swe zdanie. Otóż wnioski Magistratu będą już niebawem przedstawione komisyi organizacyjnej, i w tym celu wniosek dra Maryańskiego — za zgodą wnioskodawcy — będzie odesłany do Magistratu.

Jako referenta statystycznego na konferencyę ankiety statystycznej, która tymi dniami zbiera się we Wiedniu, uchwalono wysłać dra Maryańskiego.

Dr. Dulęba wniósł o udzielenie na prace około budowy wodociągów, mające być jeszcze w bieżącym roku wykonane, kredytu w wysokości 250 000 zł., a to przez wypuszczenie na tę sumę obligacyi gminnych, do czego Wydział krajowy ma udzielić pozwolenia.

Wniosek przyjęto, poczem p. Machan zdał sprawę z postępu prac około budowy wodociągów i wśród wielu wniosków żądał także wezwania Magistratu do przedłożenia projektu ustawy o przymusie wodociągowym.

Sprawozdanie i wnioski p. Machana zostały przyjęte, i na tem skończyło się wczorajsze posiedzenie.

Z izby sądowej.

Kraków, 22 września.

(Rabowanie karczem).

Ostatnia z szeregu rozpraw sądowych z powodu rozruchów antisemickich odbyła się dziś w tutejszym sądzie karnym. Na ławie oskarżonych zasiadło 5 podsądnych, obwinionych o zbrodnię gwałtu publicznego z § 83 u. k. i przekroczenia z § 468 u. k. Akt oskarżenia zarzucał, że d. 25 czerwca b. r. brali oskarżeni udział w napadach na karczmy żydowskie w Filipowicach i Dziezawinie, przyczem uzbrojeni w kije, mieli dla niepoznaki twarze posmarowane sadzą. Pozabierali karczmarzom: owies, sprzęty, garnki i potłukli szyby, a wobec napadniętych utrzymywali, że mają upoważnienie do zabierania rzeczy. Trybunał skazał: Wojciecha Wojtarowicza na 6 tygodni, Jana Góreckiego, Józefa Bartkiewicza i Wojciecha Wolaka na 4 tygodnie, Wojciecha Wojasa na 10 dni więzienia. Skazani wyrok przyjęli.

Kronika.

Lwów 23 września.

Namiestnik hr. Piniński powrócił dziś rano z Wiednia do Lwowa.

Uroczyste otwarcie wystawy ogrodniczo-pszczelniczej nastąpi jutro w sobotę o godzinie 11 przed południem w pawilonie Sztuk pięknych na placu powystawowym. Poprzedzi je solenne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja o godz. 10, podczas którego śpiewać będzie chór „Lutni“ pod batutą radcy Cetwińskiego. Energia komitetu sprawiła, że nadesłano na wystawę tak wiele okazów, iż trzy pawilony powystawowe, t. j. gmach sztuk pięknych, architektury i dawna hala muzyczna będą nimi zapełnione. Pawilon sztuki mieścić będzie zbiór żywych roślin i kwiatów, oraz kwiatów ciętych, roślin suszonych, narzędzia i przedmioty naukowe. W pawilonie architektury znajduje się oddział pszczelniczy, a także bogato wyposażony zbiór win owocowych, przerobów miodowych, narzędzi pszczelarskich, przedmiotów naukowych i zbiór preparatów mikroskopowych, które publiczność naszą zapoznają z budową anatomiczną pszczoły. W osobnej gablotce mieścić się będą prześliczne nagrody honorowe: barona Brückmana, prezesa Towarzystwa, dra. T. Ciesielskiego i p. Filarskiego. Prócz tego przyrzeczono komitetowi inne równie znaczne nagrody honorowe ze strony Wydziału krajowego i Rady powiatowej, a hr. Włodzimierz Dzieduszycki ofiarował nagrodę 50 koron w złocie dla działu ogrodniczego. W dawnej hali muzycznej pomieszczone są owoce i warzywa. Wstęp na wystawę w dniu jej otwarcia tj. w sobotę wynosi ct. godz. 11-tej do 2-giej po poł. 50 ct. Od godziny drugiej podobnie jak i we wszystkie następne dni wstęp dla jednej osoby wynosi 20 ct. Bloki zawierające 20 biletów kosztują 2 złr.

Dwie pogłoski kursują w Warszawie: jedna że ks. Imeretyński, bawiący na urlopie w Paryżu, już nie wróci na stanowisko swe w Królestwie Polskiem, ponieważ ogłoszony za granicą tajny memoryał jego o stanie Królestwa postawił go w drażliwej pozycyi, — i druga, że w otoczeniu ks. arcybiskupa Popiela był ktoś utrzymujący poufne stosunki z naczelnikiem petersburskiego departamentu „wyznań obcych“ p. Wojejkowem i że właśnie wskutek tych poufnych relacyj otrzymał dymisyę regenci seminaryum warszawskiego księża Kubiaka i Szczęśniak.

Salomonowy wyrok w sprawie tajemniczych dwunastu tysięcy. Dowiadujemy się, że marszałek krajowy postanowił w następujący sposób uchronić kasę krajową od ubytku dwunastu tysięcy, które w niewytłumaczony sposób zaginęły: Zawezwał do siebie obu urzędników, przez których ręce przechodziła paczka ze stoma banknotami po 1000 zł., a w której brakowało dwunastu banknotów, i postawił im następującą alternatywę: Urzędnik X. ma pensyi przeszło 2000 zł. rocznie, ma zatem spłacać z tego Kasie krajowej po 1400 zł. rocznie, urzędnik Y, który pobiera tysiąc kilkaset reńskich, ma płacić rocznie po 600 zł. W ten sposób więc w ciągu lat sześciu deficyt zostanie wyrównany. Postawiwszy tę alternatywę zostawił marszałek obu urzędnikom trzy dni czasu do namysłu, oświadczając, że po upływie trzech dni, jeżeli na takie załatwienie sprawy się nie zgodzą, odda ją sądowi.

Wybory do sejmu bukowińskiego w dwunastu okręgach gmin wiejskich odbyły się wczoraj. Wybrani zostali: w okręgu czerniowieckim właściciel dóbr Gustaw Marin, bezbarwny; w sadogórskim profesor dr. Smal-Stocki, ruski narodowiec; w kocmańskim prof. Pihulak, ruski narodowiec; w radowieckim radzca sądowy Onciul, Rumun; w sereckim właściciel dóbr Teodor Flonder, Rumun radykalny; w storożynieckim właściciel dóbr Modest Grigoreca, Rumun; w stanowieckim właściciel dóbr hr. Hieronim della Scalla, bezbarwny; w Gurahumorze marszałek kraju br. Lupul, Rumun; w Kimpolungu poseł do Rady państwa dr. Popovici, Rumun radykalny; w Suczawie archimandryta prawosławny Czuntulak, Rumun; w Wyżnicy właściciel dóbr Mikołaj Wassilko, konserwatywny Rusin; w Zastawnej prokurator skarbu Zubrzycki, kandydat rządowy. Rumuni zwyciężyli w 6 powiatach, moskalofile w jednym, Rusini narodowcy otrzymali swe pierwotne dwa mandaty, Rusini konserwatywni jeden (dawni posłowie, dr. Wolan i Tymiński przepadli), nadto weszli do sejmu dwaj kandydaci rządowi bez barwy narodowej. Z pomiędzy Rumunów, trzech należy do partyi radykalnej t. zw. Młodorumunów.

Regulacya płac urzędniczych. Na odbytem wczoraj w Wiedniu nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu ogólnego Stowarzyszenia państwowych urzędników austro-węgierskiej monarchii uchwalono wysłać deputacyę Rady zawiadowczej do prezydenta ministrów z prośbą o złożenie u stóp Tronu wyrazów radości i wdzięczności za sankcyonowanie ustawy o regulacyi płac, oraz wyrazić podziękę całemu ministerstwu za wyjednanie sankcyi.

Zmiana nazwy urzędu pocztowego. Urząd pocztowy w Mikołajowie powiatu bóbreckiego nosić będzie odtąd nazwę „Mikołajów obok Gajów“.

Politechnika warszawska. W kołach wpływowych warszawskich czynią zabiegi o wyjednanie dla nowej politechniki jeszcze czwartego, górniczego wydziału.

Wyścigi. W Krakowie odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu Towarzystwa wyścigów międzynarodowych, oraz komisyi programowej. Uchwalono urządzić w roku przyszłym wielkie „Derby“ z nagrodą 40.000 koron, oraz utrzymać bieg losowania. Postanowiono dalej do wyścigów wiosennych wprowadzić tę nowość, że zamiast dżokejów, w biegu z przeszkodami jeździć będą panowie. Przytem ustanowiono dla nich nagrody honorowe i pieniężne. Wreszcie uchwalono wprowadzić w roku 1901 „bieg przychówku“ dla dwulatków wszystkich krajów z nagrodą 20.000 koron i nagrodą honorową, w roku 1902 zaś bieg przychówku dla trzylatków na tych samych warunkach.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy *a)* na stypendyum 200 zł. z fundacyi śp. ks. Tomasza

---

15)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Córka ma urodę matki, niegdyś przystojnej. Obie kobiety, żeby zechciały, miałyby sposoby wzbogacenia się. Matka przynajmniej wie dobrze o tem, ale sobie nie zaprząta tem myśli. Tylko pilniej nad córką czuwa, ciągle ma ją przy sobie; nie przedstawia to trudności żadnej, dziewczynie najlepiej jakoś przy boku matki. Trzeba wydać dziecko za mąż, ważna sprawa. Przy pracy myśli i marzy o tem, nie liczy na piękność córki, ale na dobrą jej reputacyę i na pracowitość.

Pragnęłaby dla niej kowala, jeżeli podobna; najpierwszy to zawód według jej pojęć. Dekarze wystawiają się na niebezpieczeństwo, meblarze za wysoko patrzą. Nie! nie! córce trzeba kowala, chłopcy również będą kowalami; takby ojciec postanowił, gdyby był na świecie; będzie zadowolony, jeżeli się o tem dowie, a tam, w górze, dowie się na pewno.

Teraz nie jedzą zupy co dzień, a tylko dwa razy na tydzień, ale mleko zawsze mają i chleba podostatkiem. Dzieciom musi być zimno nie dosyć dobrze odziane, ale wszystko starannie wyłatane w ich ubraniu. Wszędzie ubóstwo, nigdzie zaniedbania i czystość bez zarzutu. Woda nic nie kosztuje. Bieda, kiedy w zimię zabraknie ognia. Proboszcz chciał dostarczyć drzewo. „Nie, nie, są odemnie potrzebniejsi“. Żona urzędnika w merowstwie potrzebowała kogoś do zastąpienia jej w domu przy córeczce, podczas kiedy musi pilnować sklepu, który prowadzi. Wdowa ofiarowała pomoc swoją darmo, prosząc, aby pozwolonem jej było umieścić się z córką i z krosnami w mieszkaniu kupcowej. W porę pomoc przyszła, gdyż ręce im przy robocie kostnieć zaczynały.

Teraz już wszystko się uładziło, trzeba wytrzymać, trudząc się bardzo, a trochę i pocierpieć. Za kilka lat córka wyjdzie za mąż, chłopcy będą w warsztatach, albo w służbie wojskowej. Gdyby ojciec żył, może oddałby ich do szkoły wojskowej. Ale wola Boska. Wytrwali są i uczciwi, tego życzył dla nich przedewszystkiem ojciec.

Czasami, podczas pracy całodziennej, przyjdzie jej myśl, że mogłaby umrzeć jak mąż przedwcześnie, albo nie módz pracować. Dreszcz ją przejmuje na myśl podobną i patrzy z trwogą na córkę. „Co ci, mateczko?“ — „Nic moje dziecko“. Pogłaska ją po twarzy i pilnie dalej pracuje. A gdyby można było dać córce wyższe wykształcenie, we dwa lata możeby egzamin zdać mogła? Lecz jak przeżyć te dwa lata? Co dzień mieć potrzeba kawałek chleba. Jednak jak wyrzec się nadziei? może pokaże się wróżka jaka dobroczynna? Córka zaś myśli: Gdy będę zarabiała trzydzieści sous, matka odpocznie.

Co niedziela idą wszyscy na mszę; szczera pobożność wdowy podtrzymuje ją w niedoli. Po wyjściu z kościoła pogawędzi z sąsiadami przychylniejszemi; wszyscy ją lubią i szanują. Po nieszporach nikt jej nie spotka nigdy na przechadzce publicznej. Zimą wcześniej, latem później, w dzień świąteczny idzie z dziećmi na cmentarz odwiedzić ojca. Klęka na grobie, u drewnianego krzyża, trochę już próchniejącego, córka oparta na jej ramieniu płacze, a chłopcy milczą, aby nie zakłócić spokoju umarłym.

Małżeństwo.

Przystąpmy w dalszym ciągu naszych uwag nad położeniem kobiet do tego, co mógłbym nazwać jądrem kwestyi, t. j. do małżeństwa. Jest ono również kwestyą socyalną najważniejszą, gdyż związaną nierozerwalnie z kwestyami sumienia i własności, a świat polityczny ma tu niemałe znaczenie, ponieważ państwo, w którem rodzina jest gruntownie zorganizowaną, jest przygotowane do dojrzałości i może stawić opór nieprzezwyciężony nieprzyjacielowi na zewnątrz.

Cywilizacya bierze swój początek na Wschodzie, w krainach, w którym panuje mitologia i wielożeństwo. U żydów małżeństwo ucierpiało na swej wartości w obec obyczaju uprawnionego, który pozwalał mieć nałożnice i w obec bardzo rozpowszechnionego zwyczaju mocą którego mógł mąż napędzić żonę. W Grecyi, kobieta jako żona, była zaiste pierwszą pomiędzy niewolnicami. W rodzinie rzymskiej zaś, niby najstarsza córka, żyła pod srogiem zwierzchnictwem ojca, w ciągłej obawie, że może być wypędzoną przez męża. Chrześcianizm dopiero ustanowił sakrament i zabronił bezwzględnie nałożnictwa i wiarołomstwa. Słusznie więc wyzwolenie kobiety od tej chwili się rozpoczęło, a wszelki postęp, który małżeństwu nadaje nierozwiązalną cechę, idzie na korzyść kobiety. Chrześcianizm nie usunął, ani nie osłabił powagi mężowskiej, odjął jedynie mężowi prawo wypędzenia żony z domu. Nie tylko że zniósł rozwód, ale nałożnictwo i wiarołomstwo policzył do grzechów głównych, rozciągając ich znaczenie do samego nawet pożądania, które napiętnował i pod karami wiecznemi zabronił. Religia, która czystość dziewiczą stawiła po nad małżeństwem uświęciła ideę małżeńską, zobowiązując do zachowywania czystości małżeńskiej.

Religia katolicka nie uznaje małżeństwa, które nie uzyskało błogosławieństwa Kościoła. Małżeństwo cywilne jest prostą formalnością, nie nadającą pobranym żadnych praw obowiązujących; z drugiej strony, kiedy związek zostanie zawartym w kościele, władza cywilna nie może go rozwiązać, a udzielony rozwód nie zdejmuje z małżonków obowiązków przed Bogiem zaprzysiężonych. Przed rewolucyą, pod dawnemi rządami, akt małżeński, błogosławiony przez Kościół, miał zarazem znaczenie urzędowe i prawo dawało mu cywilną ważność. Proboszcz parafii miał wyłączne prawo dawania ślubu i spisywania metryki ślubnej. Nieporozumienia i sprawy sporne w małżeństwach stanowiły atrybucye sądów duchownych i nie istniały żadne akta stanu cywilnego poza urzędem parafialnym.

Kiedy ksiądz miał wyłączny przywilej zawierania małżeństw, państwo uznawało tem samem mistyczny charakter sakramentu! Od chwili, kiedy religie przestały być uznawane za panujące w państwie, małżeństwo nie tylko uważane jest za akt cywilny, ale zupełnie z wyznaniem nie mający związku.

Pozwala prawo i nie przeszkadza do zawierania ślubów kościelnych po spełnieniu formalności cywilnych. Wszystkie następstwa pod względem religijnym nie ulegają żadnym zastrzeżeniom, lecz tylko małżeństwo, przez urząd świecki zawarte, daje stan cywilny małżonkom i ich potomstwu.

Ta transformacya małżeństwa pociągnęła za sobą ważne następstwa. Po pierwsze, pozwoliła każdemu wyznawać swobodnie, co mu się podoba i odsunęła współdziałanie duchowieństwa, a raczej jego przewagę w sprawach matrymonialnych.

Lecz przemiana ta nie wpłynęła na utrwalenie związków małżeńskich. Długo broniono się przed wprowadzeniem rozwodów; kiedy za rewolucyi wygnano chrześcianizm z państwa, rozwód wkroczył w nie. Dziś małżeństwo określone zostało jako kontrakt, mogący być rozwiązanym przez rozwód. Żałuję bardzo że tak się stało. Wszystko, co jest nierozerwalnem i wiecznem, nosi charakter religijny.

Nierozerwalność nietylko stanowi siłę zmuszającą, ale przekonywającą. Czas jest jej sprzymierzeńcem. Wiele serc, które przeszły niepomierne cierpienia, uległo pod jej wpływem. Nakłada ona nieraz na rodziców jarzmo cięższe, lecz oszczędza dzieciom przykrości. Jeżeli popełniono przestępstwo, winni sami za nie pokutują. Nadając cechy trwałe, nierozerwalność ta, jakoby obrączka poświęcona, jest ogniwem łańcucha nieśmiertelnego, składającego się ze wszystkich śmiertelników. Czyż jesteśmy dostatecznie zabezpieczeni przeciw znikomości rzeczy ludzkich, kiedy u samych podstaw porządku społecznego rzucamy rozwód? Rozwód, do małżeństwa przydany, jest pierwiastkiem śmierci w obec życia. Formuły ślubów już są obłudą. Mówi się głośno: Przyrzekam wiarę małżeńską, a wolno jest myśleć (prawo upoważnia to i popiera): Dopóki będzie mi się podobało. Pierwszy atak namiętności przypomni tę swobodę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kiełbusiewicza, rz. kat. plebana w Dzikowcu dla uczniów krajowych szkół gimnazyalnych, realnych lub rolniczych, krewnych fundatora; termin do 15 listopada; b) na dwa stypendya po 150 zł. z fundacyi śp. Sabiny z Pawlikowskich Korzeniłuskiej dla ubogich uczniów gimnazyalnych pochodzenia szlacheckiego; termin do 15 listopada; c) na stypendyum 12 zł. z fundacyi Józefa Krupacza dla inwalidów wojskowych, urodzonych w Żółkwi, Polaków lub Niemców; termin do 31 grudnia; d) na stypendyum 100 zł. z fundacyi śp. Franciszka br. Hauera dla synów galicyjskich urzędników rządowych, uczniów uniwersytetu, którzy ukończyli gimnazyum z celującym postępem; termin do 15 listopada.

Usunąć socyalistów z dozorów szkolnych w Prusach polecił minister oświaty Bosse okólnikiem do regentów. W skutek tego rozporządzenia wydalono znanego posła socyalistycznego Singera z „dozoru szkolnego“ w Berlinie, w którym to dozorze urzędował on z ramienia berlińskiej rady miejskiej.

Akcya przeciw anarchistom. Wedle doniesienia z Raymu do *Politische Correspondenz*, rząd włoski już wystąpił z zapowiedzianą inicyatywą w sprawie międzynarodowych zarządzeń dla zwalczania anarchizmu i między mocarstwami odbywa się żywa wymiana zdań co do tego przedmiotu. Okazuje się przytem, że wszędzie panuje przekonanie o konieczności uzupełnienia dotychczasowych zarządzeń przeciw anarchistycznym niebezpieczeństwom przez ściślejsze i wzajemne popieranie się państw w tej sprawie. Utrzymują, że niektóre gabinety zaraz po otrzymaniu włoskich propozycyi oświadczyły, iż w zasadzie na nie się zgadzają. W rządowych kołach włoskich wyrażają nadzieję, iż kilkakrotnie już poruszana myśl wspólnej akcyi państw przeciw anarchizmowi tym razem przybierze konkretną postać i że w najbliższym czasie nastąpi porozumienie co do wspólnego postępowania przeciw anarchistom.

Rzymski dziennik półurzędowy *Italie* pisze w tej sprawie: Dokonane w rozmaitych krajach aresztowania anarchistów każą przypuszczać istnienie tajnego spisku między anarchistami w Europie. W obec tego kilka państw zamierza zwołać międzynarodową konferencyę na październik br., aby postanowić, w jaki sposób ma być złamana propaganda anarchistyczna w koszarach i warsztatach.

Prokurator związku szwajcarskiego przedłożył radzie związkowej listę zagranicznych anarchistów, którzy mieszkają w Szwajcaryi. Na liście wskazana jest rola, jaką każdy z nich odgrywa. Rada związkowa na jednem z najbliższych posiedzeń powzięła uchwałę co do wydalenia anarchistów, a następnie będzie ohamowaną kwestya, w jaki sposób zmusić anarchistom utrudnić pobyt w Szwajcaryi. Rada zaś kantonu berneńskiego już uchwaliła wydalić z swego kantonu anarchistów, wyznających propagandę czynu.

W Neufchâtel policya wyśledziła całe gniazdo anarchistów włoskich; kilku osób aresztowano. Anarchiści ci wydawali pismo pt. *Agitatore*. Również i we wsi Cernier i w Bernie uwięziono kilku anarchistów.

Strejk. W Szpandawie pod Berlinem ponowił się strejk murarzy niemieckich, więc, by nie naruszały na tem robotnicze wskutek tego robotnicy murarzy włoskich. Niemcy bardzo się tem oburzyli, napastowanie robotników włoskich anarchistami i mordercami. Budowle, opuszczone przez robotników niemieckich obsadziła policya, zarządzono też daleko idące środki ku zabezpieczeniu spokoju Włochów. Oświadowanego sobie pośrednictwa władz majstrowie nie przyjęli, gdyż nie chcą układać się z delegatami robotników, którzy — zdaniem ich — nie są fachowymi robotnikami murarskimi, lecz agitatorami socyalistycznymi. Podobno strejkiem zainteresował się cesarz Wilhelm do tego stopnia, że rozkazał, by mu codziennie o jego przebiegu telegrafowano.

Dwuženieć i renegat. Policya warszawska otrzymała od Ewy Tyranglowej, mieszkanki pow. koniecińskiego, zawiadomienie, że mąż jej, Jan Tyrangel, neofita, porzuciwszy żonę i dzieckiem, uciekł do Warszawy i przyjąwszy napowrót judaizm, powtórnie się ożenił. Tyrangla niebawem wykryto w Warszawie w pewnym domu przy ul. Pawiej, gdzie mieszkał za fałszywym paszportem, wydanym przez wójta Gałęzowcowa na nazwisko Hersza Wertmana. Tyrangel obecnie siedzi w areszcie. Sprawa jego z żydówką, Sarą Bajlą Tyranglową, dalekią swą krewną. Był on sądownie poszukiwany prawo stanu i zostawał pod dozorem policyi w pow. iłłeckim, skąd uciekł. Osadzono go w więzieniu.

Katastrofa w rodzinie. Zamożną rodzinę włościańską Schachenbuchera z Absdorfu koło Tulln nawiedziła epidemia tyfusu i zabrała ze świata już czterej osoby. W maju 23-letnia Marya Schachenhuber zabawiła się tyfus podczas odpustu w Mariazell i po 38 dniowej chorobie umarła 27 czerwca. W dniu pogrzebu zachorował jej ojciec i 27-letnia siostra Anna. Ojciec umarł 17 sierpnia, Anna 7-go września, przestała żyć 58-letnia wdowa po Schachenhuberze, jej 21-letni syn Józef, czterolatnie dziecko nieślubne Anny i służąca 18-letnia Böhm. Wszyscy byli już ciężko chorzy. Ponieważ nikt nie chciał ich w chorobie pielęgnować, zajęła się niemi dobrowolnie z wszystkie cztery osoby odesłała do baraku przeznaczonego dla chorych na tyfus, gdzie po parunastu dniach umarła jeszcze wdowa po Schachenhuberze, inne zaś osoby walczą ze śmiercią.

Fuszerska budowa. W ogrodzie położonym na rogu ulicy Dąbrowskiego i ulic prowadzącej do parku strzeleckiego, budująco obecnie kamieniczkę budowniczy p. Karol Boublik. Wczoraj około godziny 5 tej wieczorem, zawaliła się nagle znaczna część świeżo wybudowanego okrężnego narożnika. Potężna masa cegieł spadając z wysokości pierwszego piętra, przewróciła przylegający do chodnika parkan i przygniotła znajdującą się tam wtej chwili wyrobnicę Annę Buczak. Do nieszczęśliwej przybyło niezwłocznie pogotowie stacyi ratunkowej, które skonstatowało ciężkie uszkodzenie krzyża i wywichnięty staw nóg. Zaopatrzona opatrunkiem w cieżkim stanie. Dla nieszczęśliwej zajęło kilku towarzyszów, jak tak niebezpieczny, że prawdopodobnie skończy się śmiercią. Ale o szczęściu jeszcze można mówić, że kobieta uniknęła śmierci, że cegły mogły były się przyłożyć więcej ludzi, gdyż chodnikiem, na którą spadł zawalony narożnik, muszą przechodzić wszyscy, którzy chcą się z miasta dostać do parku strzeleckiego.

Stypendyum. Wydział lwowskiej Czytelni akademickiej uchwalił, jak w poprzednich trzech latach, także na bieżący rok szkolny ufundować dwa dobrowolnych centowych składek i w choler ansi skrypcyi jedno stypendyum w kwocie 100 zł. dla ubogiego ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

W Gumpolskirchen spalił się wczoraj okazały, jednopiętrowy gmach ratusza.

Nagła śmierć. W sądzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej umarł dziś nagle w miejscu ustępowym wyrobnik N. Pogotowie stacyi ratunkowej skonstatowało już tylko śmierć i odwiozło zwłoki do kostnicy szpitala powszechnego.

Zegarki mówiące fabrykują w Szwajcaryi. Zegarek kieszonkowe powiadają głośno i wyraźnie, która jest godzina. Po naciśnięciu guzika, gdy przedtem dźwięk budzącego dzwonka, budziki wołają: „Szósta godzina, wstawać!“ Niektóre nawet dodają: „A żebyś mi nie zaspał znowu!“ W zegarkach są małe puszki kauczukowe, tak urządzone, że wydają stosowne odpowiednich wyrazów.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się 27 i 28 września 1898 roku w głównej sali w ratuszu. Przed walnem zgromadzeniem odbędą się plenarne posiedzenia w biurze towarzystwa (ul. Wałowa 1 3) mianowicie: komitetu przyjęcia 24 b. m. w sobotę o godzinie 7-mej wieczorem, a zarządu głównego 24 go b. m. o godzinie 6 wieczorem.

Do 22 b. m. zgłosiło się na walne zgromadzenie z 84 powiatów 585 uczestników, między tymi: włościan 481, księży 27, nauczycieli ludowych 15, właścicieli większych posiadłości, dzierżawców i rządzców dóbr, lekarzy, notaryuszów, adwokatów i innych 62. — Bezpłatne pomieszczenie otrzymają ci uczestnicy walnego zgromadzenia, którzy tego będą potrzebowali, w stowarzyszeniach rękodzielniczych, a to: Gwiazda, Skała, Jedność. Innym uczestnikom zapewniono pomieszczenie w hotelu Centralnym i w hotelu Krakowskim za opłatą 50 ct. na dobę. — Członkowie komitetu przyjęcia oczekiwać będą przyjeżdżających uczestników walnego zgromadzenia na dworcu głównym i na Podzamczu przy pociągach przybywających po południu, do wieczora w dniu 26 go i rano 27 b. m.

Brigantaggio w Sardynii. Cała Sardynia jest obecnie przejęta świętem oburzeniem, ponieważ karabinierzy zastrzelili szanowanego... rozbójnika, Jana Salisa Corbeddu.

W ojczyźnie swojej, Moro, w niedostępnem gnieździe górskiem, we Włoszech środkowych, każde dziecię znało starego Corbeddu, który przez 50 lat z górą wykonywał ściśle swoje rzemiosło rozbójnicze, wszakże bądź co bądź rzemiosło pogodny, zapewniał, że „od dwóch lat już nikogo nie zamordował“. A jeżeli przelał krew jeszcze potem, to już tylko w obronie własnej, gdy mu karabinierzy siedzieli na karku.

Cobry Corbeddu nie potrzebował już zaiste mordować i plądrować. Posiadał on największą trzodę świń w całym okręgu Nuovo, a wieś Oloena z okolicznemi wsiami była mu zupełnie i bez przyzwyczajenia. A do tego jak wykształconym był ojciec Corbeddu! W wioskach dookoła niegdyś do stopnia zdarzania, umiał czytać i pisać, doskonale pisze czyje gazet sardyńskich i rozumiał się gruntownie na polityce. Podczas wyborów sardyńskich rozbójnik miał poważny *interview* z podprefektem w Nuovo i przeprowadził wybór kandydata rządowego. Nikt bowiem w całym okręgu nie odważyłby się nie słuchać ojca Corbeddu. Wiedziano wprawdzie, że „od dwóch lat nikogo nie zamordował“, lecz mimo tego nie chciano z nim żartować.

Komisya weryfikacyjna w izbie deputowanych na Monte Citorio uznała wybór właściciela dóbr Pinny na posła z Nuovo za nieważny, ponieważ wyborcy działali pod czyjwiście sterroryzowani ojca Corbeddu. Dowiedziono, że Corbeddu w okresie wyborczym, uzbrojony w dwie strzelby i kilka rewolwerów, agitował zawzięcie za kandydatem rządowym. Nagrzewano zaś było to, że i podprefekt z Nuovo, kawalera Morongio, odwołano z urzędu, ponieważ zniesławił swój urząd, postępując się rozbójnikiem, jako narzędziem. Rząd wysłał do Nuovo nowego, młodego podprefekta, który postawił sobie za cel wykorzenienie *brygantaggio* z okręgu.

O tym młodym i energicznym urzędniku opowiadają ciekawe anegdoty. Jedna z nich:

Gdy przez kilka tygodni już bawił w Nuovo i badał stosunki, panujące w okręgu, zawezwał go rząd, aby przesłał mu listę osób niebezpiecznych, które należy pochwycić i wysłać na osiedlenie przymusowe. Podprefekt odpowiedział: „Jako sumienny urzędnik, muszę potwierdzić na czele listy deputowanego X...“ Deputowany ten głosował zawsze za rządem, nie można było przeto myśleć o osiedleniu go przymusowem.

Przysłano podprefektowi do pomocy kilkutet karabinierów. Corbeddu przez kilka miesięcy umiał się zręcznie wyśliznąć. Miał on wszakże dwóch wrogów śmiertelnych w Marignanim i Calamicie, których niegdyś wywłókł z domów i wypędził do pieru na wsiach za okupem 20,000 lirów.

Gdy ci, czy ich prywnie, spostrzegli, iż rząd na serjo ściga starego Corbeddu, postanowili zemścić się i zawiedli karabinierów do kryjówki bryganta. Corbeddu bronił się z bohaterstwem rozpaczy. Zastrzelono go wraz z 19 letnim wnukiem.

Dwanaście rozkazów aresztowania za popełnione mordy i rabunki wydano przeciw patryarsze rozbójnictwa włoskiego. Specyalności jego było organizowanie wypraw rabunkowych przeciw całym wsiom. Tyle miał jednak przyjaciół po stronie rządu, że jak trudno mu było nie napotykać wiosek w okręgu Nuovo. Żiąd popularności jego w okręgu.

Pozbawił sardyńczycy uważali rozbójnictwo i starego Corbeddu za wielkiego człowieka, który ich przynosi ich wyspie. Iluiko nieobecności obawa policyjna, przez niemu zarządzona, zrobiła fiasko, dzieńiaki jednak wyrażały stąd radość swoją. Wreszcie spotkać go tradycyjnego ku bryganów włoskich. Gazety sardyńskie przytaczają całe nekrologi i cześć Corbeddu, którego „karabinierzy podstępnie i zdradziecko zamordowali“. Prawdziwie po włosku!

Most łukowy nad Niagarą, który znajduje się obecnie na ukończeniu, jest ostatnim wyrazem sztuki budowania mostów. Ma on jedyny łuk, długość jego wynosi 264 m., wodospad w górnej części jego ma 386.70 m. szerokości. Największy to z dotychczasowych mostów łukowych. Po nim idą: most łukowy na Renie w Bonn, długości 187 m., most na Renie w Düsseldorfie, długości 181 m., most w Oporto, długości 172 m.

Ofiara. Pani Marya z Mosingów Hohenauer i dr. Stanisław Mosing złożyli w naszej redakcyi na cel dobroczynny 40 zł., które pochodzą z honorarium należnego ich śp. ojcu dr. Kazimierzowi Mosingowi. Zgodnie z życzeniem ofiarodawców wypłaciliśmy z tej kwoty 15 zł. pani N. N., a resztę zatrzymujemy dla starca B., którego wspierał śp. Kazimierz Mosing.

Zmarli. W Przemyślu, Wilhelm Weyrich, zastępca spadała powszechnego, żołnierz z r. 1863. — W Jarosławiu, Jan Czaja 2 go b. m. +10, w pol. + 12 R. Ber 763. Spada. Pogoda.

Szczyt sztuki malarskiej.

Wymalować taki las naturalnej wielkości, żeby go następnie można wykarczować, ziemię pozostałą wyprzedać i sprzedać właścicielom ziemskiej własności, a z drzewa założyć skład węgli do samowara.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz trzeci „Państwo młodzi“. W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy; danem będzie „Indigo czyli Banda rozbójników“, operetka w 4 aktach J. Straussa. W niedzielę po południu „Państwo młodzi“, wieczorem „Indigo czyli banda rozbójników“. W poniedziałek „Indigo czyli banda rozbójników“. We wtorek „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy“, obraz historyczny w 5 aktach przez Juliana z Poznania. We środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan“, dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 września.

(Z.) Tendencya targu dzisiejszego była jak najgorsza. Nietylko bowiem lokalne motywa oddziaływały w kierunku zniżkowym, ale i zagraniczne były niekorzystne. Spekulanci obawiając się, że likwidacya zobowiązań na ultimo przyjdzie im z trudnością, już teraz zaczynają pozbywać się swych walorów, a przyspiesza ich decyzyę w tym względzie obawa podwyższenia stopy procentowej. Z banku angielskiego ubyło bowiem w ciągu ostatniego tygodnia złota przeszło za dwa miliony funtów szterlingów, tak, że kwestya podwyższenia eskontu przez ten pierwszorzędny bank światowy staje się bardzo aktualną. W Berlinie także obawiają się o to i sprzedawano chętnie austryackie walory. W rezultacie nie było dziś ani jednego waloru, któryby oparł się prądowi zniżkowemu. Nawet renty nie zostały oszczędzone.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·90, węgierskie 389 50, Anglobanki 155·—, Uniony 293·75, Bankvereiny 264 50, Länderbanki 223 50, Ludwiki 210 20, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 260 50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101 05, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 98 35, dukat 5·68, 20 frankówka 9 53½, marki 11·76, ruble 1·27½.

Ceny zboża Wiedeń 21 września. Pszenica na jesień 8 63—8 65, na wiosnę 8·52—8·54; żyto na jesień 7·30—7 32, na wiosnę 7·08—7·10, owies na jesień 5·65, na wiosnę 5 88; kukurudza na wrzesień październik 5·59, na maj-czerwiec 4 75; rzepak 12 45—12 55.

Wiedeń 22 września. Pszenica na jesień 8 72—8·74, na wiosnę 8 59; żyto na jesień 7 46, na wiosnę 7 13; owies na jesień 5 71, na wiosnę 5·92; kukurudza na wrzesień-październik 5 44, na maj-czerwiec 4 78—4 80; rzepak 12·55—12 65. Spirytus 20 80—21.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 23 września. *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo Cesarza do hr. Gołuchowskiego, w którem Cesarz zawiadamia hr. Gołuchowskiego, że na jego wniosek wyjątkowo i nie uwłaczając wcale przepisom artykułu trzynastego nowo utworzonego orderu Elżbiety urząd kanclerza tego orderu powierza nie ministrowi dworu cesarskiego, lecz ochmistrzowi dworu ś. p. Cesarzowej hrabiemu Bellegarde.

Nadto ogłasza *Wiener Zeitung* drugie pismo odręczne cesarskie do hr. Bellegarde, które tak opiewa: „Mając we wdzięcznej pamięci znakomite usługi, oddawane przez pana przez szereg lat z poświęceniem i wiernością ś. p. Cesarzowej i Królowej, a nadto pragnąc dać wyraz ścisłego związku ustanowionego przezemnie orderu Elżbiety z moją gorącą ukochaną a obecnie w Bogu spoczywającą małżonką, postanowiłem pana, jako ostatniego ochmistrza dworu ś. p. Cesarzowej, zamianować pierwszym kanclerzem orderu Elżbiety“.

Wiedeń 23 września. W tutejszym kościele polskim odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Cesarzowej. Byli na niem prezes Koła polskiego Jaworski, były minister Rittner, urzędnicy Polacy i bardzo wiele publiczności.

Wiedeń 23 września. Rząd włoski wystosował do rządów wszystkich państw europejskich zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowej konferencyi dla zwalczania anarchizmu. Wiele państw już przyjęło zaproszenia a inne z pewnością je przyjmą.

Wiedeń 23 września. Dziś wieczorem zbierze się plenarna komisya parlamentarna większości na narady.

Praga 23 września. *Narodni Listy* donoszą, że słoweńscy posłowie Ferjancicz i Borcicz skarżyli się hr. Thunowi na ucisk Słoweńców w Styryi, a zarazem żalili się, że rząd nie zaprosił żadnego posła słoweńskiego na ostatnią konferencyę w sprawie językowej. Hr. Thun odpowiedział, że miał zamiar zaprosić posłów słoweńskich do dalszych rokowań w razie, gdyby konferencya wydała jaki taki rezultat. Niestety jednak Niemcy zajęli od razu tak oporne stanowisko, iż niczego nie można się było spodziewać. Stronnictwo katolickie ludowe zaproszono jedynie dlatego, ażeby jako stronnictwo niemieckie przekonało się, że propozycye rządu są dla Niemców korzystne.

Peszt 23 września. Do *Pesti Naplo* donoszą z Wiednia, że nie ma już prawie żadnej nadziei pokojowego ułożenia się stosunków i parlamentarnego przeprowadzenia ugody. Minister handlu dr. Baernreiter już był przekonał stronnictwo wiernokonstytucyjnej szlachty, iż należy zawiesić obstrukcyę przynajmniej dla sprawy ugody, a stronnictwo to podjęło się pośrednictwa wobec innych grup niemieckich. Tymczasem wojownicza rezolucya Niemców styryjskich udaremniła te zabiegi, gdyż dziś żadne ze stronnictw opozycyjnych nie chce zrywać solidarności niemieckiej.

Londyn 23 września. „Biuro Reutera“ donosi, że Niemcy i Austrya nie przyjęły propozycyi, aby ponownie przyłączyły się czynnie do akcyi Anglii, Rosyi, Włoch i Francyi w sprawie uregulowania kwestyi kreteńskiej, atoli przyrzekły podobno, że nie będą popierały sułtana w jego oporze.

Düsseldorf 23 września. Na tutejszym zjeździe niemieckich lekarzy i przyrodników uchwalono wybrać nieustającą komisyę, która ma zajmować się badaniem sposobów zwalczania gruźlicy i co roku zdawać kongresom sprawę z wyniku swych badań. Przyszłoroczny kongres odbędzie się w Monachium.

Ateny 23 września. Przebywający tu zbiegowie z Kandyi wystosowali do admirała angielskiego Noëla memoryał, w którym oskarżają jedenastu notablów tureckich jako głównych podżegaczy do ostatnich rzezi chrześcian w Kandyi i oświadczają, że ci notable otrzymali widocznie instrukcyę od gubernatora tureckiego.

Londyn 23 września. *Daily Chronicle* donosi, że sirdar Kitchener w nagrodę za zdobycie państwa derwiszów zostanie zamianowany lordem z przydomkiem „of Chartum“ i otrzyma od królowej gratyfikacyę w sumie 25.000 funtów szterlingów.

Do dzienników tutejszych donoszą z Manili, że jedenastu Hiszpanów, znajdujących się w niewoli u powstańców filipińskich, uknuło sprzysiężenie na życie wodza tych powstańców Aguinalda. Udało się im wrzekomo wsypać truciznę do zupy przeznaczonej dla niego. Kucharz atoli Aguinalda skosztował tę zupę przed podaniem jej panu i umarł po kilku minutach. Gdy się o tem powstańcy dowiedzieli, chcieli podobnie wymordować wszystkich Hiszpanów jacy znajdują się w ich niewoli, lecz Aguinaldo nie dopuścił do tego.

Kandya 23 września. Baszybołucy tureccy nie chcąc wydać broni Anglikom opuścili miasto w znacznej liczbie, przerwali otaczający je kordon i ruszyli w głąb wyspy, gdzie zapewne będą plądrować i palić chrześcijańskie wioski. Komendat angielski wysłał za nimi silny oddział wojska.

Londyn 23 czerwca. Lord Salisbury powrócił już z urlopu i objął urzędowanie.

Z Pekinu donoszą, że matka cesarza chińskiego ujęła ster rządów w swoje ręce i ogłosiła kuratelę nad cesarzem. W Pekinie obiega nawet pogłoska o śmierci cesarza.

Paryż 23 września. Radykalne pisma atakują namiętnie ministra wojny Chanoine'a i jenerała Zurlindena, zarzucając im, że wydali Picquarta na pastwę zemsty jeneralnego sztabu. Uderzają także na Brissona za to, że nie przeszkadzał wydaniu Picquarta sądowi wojskowemu.

Obiega pogłoska, że w sprawie Picquarta wybuchł między prezesem gabinetu Brissonem a ministrem wojny Chanoinem konflikt tak ostry, iż może wywołać przesilenie gabinetowe.

W sprawie śledztwa przeciw Picquartowi donoszą dzienniki, że jenerał Zurlinden jeszcze nim objął był tekę ministra wojny, wydał rozkaz wytoczenia Picquartowi śledztwa o sfałszowanie pneumatycznej karty korespondencyjnej tz. „Petit bleu“, która miała służyć za dowód, że Esterhazy utrzymywał stosunki z ambasadą niemiecką. Karta była pisana wrzekomo przez attaché niemieckiego br. Schwarzkoppena do Esterhazye'go, a Picquart otrzymał ją jako szef biura wywiadowczego od tajnego ajenta.

Kanea 23 września. Admirałowie naradzali się wczoraj nad obmyśleniem środków, przy pomocy których możnaby zaprowadzić natychmiast spokój na wyspie i ostatecznie uporządkować sytuacyę. Admirał angielski Noel przybył do Sudy i zaproponował, ażeby sprawców ostatnich rzezi w Kandyi oddano do osądzenia angielskiemu sądowi wojennemu. Admirałowie zgodzili się na to.

Pekin 23 września. Ogłoszono właśnie edykt cesarski, w którym bogdychan zawiadamia, że całą władzę rządową złożył w ręce swej matki cesarzowej wdowy i że ona rozkazała ministrom, aby odtąd jej tylko składali urzędowe raporty. — Pierwszą czynnością cesarzowej po objęciu rządów było wydanie rozkazu uwięzienia głównego doradzcy cesarza, Kunga. Uciekł on jednak i podobno znajduje się w drodze do Szangaju. Zanosi się na bardzo doniosłe zmiany. Prawdopodobnie otrzyma Li-Hung-Czang napowrót swój dawny urząd. Pośpiech, z jaką dokonano zmiany rządu, przypisują temu, że cesarzowa pragnie koniecznie przeszkodzić temu, aby misya japońskiego markiza Ito odniosła skutek.

We wspomnianym na wstępie edykcie oświadcza cesarz, że sam prosił matkę o objęcie rządów i że tę prośbę trzy razy ponawiał.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zarząd Internatu c. k. Seminaryum nauczycielskiego składa serdeczne podziękowanie WP. Wiktoryi Niedziałkowskiej za złożone stypendyum w kwocie 100 zł. na utrzymanie jednej seminarzystki.

Lwów 23 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295 00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.60—98·30, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58 60 do 59 00.

Wiedeń 22 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.—, węgierskie akcye kredytowe 387.00, anglobanku 155.75, bankvereiny 264.00, unionbanku 293.00, laenderbanku 223.75, staatsbahny 391.25, lombardy 74.50, elbethale 260 25, akcye tytoniowe 130.—, rima 250.50, alpiny 166.20, renta majowa 100.85, renta koronowa węgierska 98.10, losy tureckie 58.70, marki 58.91, ruble 127·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·00	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·54	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszt) Chyrowa
—	9·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kosowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·40	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	8·52	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·25	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Peszt) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
	3·1[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·2[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Peszt) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·5	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peszt
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·27	Do Janowa
—	9·37	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	9·58	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·58	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·05		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.18	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
	4·[illegible]	Do Jarosławia, Sambora
	[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
	6·0	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·0	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·44		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

75)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Elwira przeszła przez pokój. Na krześle, obok łóżka, leżał porzucony wczoraj przez nią dziennik, otwarty na artykule zatytułowanym: „Listy z jodłowego lasu". Odwróciła niecierpliwie głowę, broniąc się wywołanej natrętnej marze wspomnień przeszłości, ale w tejże chwili prawie rzuciła się na kolana w całym swoim blasku królowej lodowców i wyciągnąwszy ruchem rozpaczy białe ramiona przed siebie, ukryła twarz zalaną łzami w atłasowej kołdrze. Ten człowiek powiedział, że świat jest ciepłym, jasnym i promiennym?... „O, Andrzeju — szepnęła drżącemi i rozpalonemi usty. — O, mój ty jedyny!.... Ten świat promienny taki ciemny, taki zimny, jak grób, bez ciebie... Andrzeju, mój Andrzeju!..."

ROZDZIAŁ XII.

Daleko, bardzo daleko od eleganckiej dzielnicy Londynu, istnieje na jednem z przedmieść stolicy uliczka, znana pod nazwą Cheesley Villas, zabudowana po obu stronach rzędem domów, wysilających się na wytworny pozór pałacyków, a będących w rzeczywistości nędznemi kamienicami, o wązkich, łukowato sklepionych oknach, ozdobionych brzydkiemi sztukateryami i o ciasnych, wjazdowych bramach, otoczonych zwykle nowo założonym ogródkiem o ubogiej roślinności i krzewach, nie dorastających do wysokości parterowych mieszkań.

Stosownie do ogłoszeń, głównym powabem tych willi, zbudowanych przez przedsiębiorcę Cheesley'a, który im nadał swoje nazwisko, stanowi wrzekome połączenie wygód i przyjemności miejskiego i wiejskiego życia. Ofiary łatwowierności zazwyczaj dopiero po związaniu się obowiązującym kontraktem przekonywają się zapóźno, że kupili sobie wszystkie niedogodności wsi i miasta, nie osiągnąwszy żadnych z obiecywanych korzyści.

W jednej z tych willi, oznaczonej numerem ósmym, odbywał się wczesny obiad w dniu 25-go czerwca. Stół nie był obficie zastawiony, jednak wielkie ożywienie panowało dokoła wśród zebranych osób różnego wieku i płci, a gwar głosów zagłuszał brzęk talerzy i sztućców.

— Babciu, serwetka mi się odwiązała. Cóż ja zrobię?

— Zaraz, Tomusiu, kochanie, zawiążę ci ją.

— Babciu, chciałabym jeszcze trochę więcej pudingu.

— Dobrze, duszyczko, dostaniesz. Podaj mi talerz, jak grzeczny chłopczyk i jeżeli możesz, przestań aniołku kopać nóżkami Jasia.

Te ostatnie słowa wymówione były nie tonem nagany, ale łagodnej prośby, jakby zaprzestanie zaczepnych kroków ze strony wojowniczego wnuka poczytywane było za osobistą łaskę, wyświadczoną babuni.

— Mateczko, bądź tak dobrą i ukrój mi chleba. Leży tuż przy tobie, a nikt tak nie umie krajać, jak ty.

— I mnie też, cioteczko.

— Babciu, mój puding za gorący. Podmuchaj na niego.

— Zaraz, kochaneczku, zaraz...

Osoba, do uczynności której starzy i młodzi odwoływali się tak co chwila, we wszystkich swoich potrzebach, była ową znajomą nam już z balu staruszką o dobrych, siwych oczach i białych włosach, gładko zaczesanych nad czołem. Z wyjątkiem, że suknia jej była czarną wełnianą, zamiast jedwabnej, i że zmęczenie nieprzespanej nocy widoczne było na jej pobladłej twarzy, pani Meades w domowem kółku wyglądała zupełnie tak samo, jak wczoraj na lodowym balu.

Rodzinne grono, zebrane w pokoju, składało się nietylko z dzieci jej i wnuków, ale z siostrzenic i kuzynek, rezydujących częściowo pod numerem ósmym, a częściowo przybyłych w odwiedziny, w przeświadczeniu, że zawsze znajdzie się dla nich miejsce u gościnnego stołu.

Zawiązawszy serwetkę pod szyję Tomusiowi, nakroiwszy cały talerz kromek chleba i wystudziwszy puding Polci, pani Meades rozejrzała się dokoła stołu, żeby zobaczyć, czy jest jeszcze co do zrobienia, poczem zachęcającym głosem zapytała, czy kto sobie nie życzy, aby mu obrała jabłko? Pół tuzina dziecięcych głosów wykrzyknęło entuzyastycznie: „Ja!", a rezultatem tego było, że ani kawałeczek owocu nie dostał się do ust babuni.

— Mama ich psuje — odezwała się matka łakomej gromadki, otyła, głośno mówiąca i nieco pospolita mistress Buller. — Nie należał się dzisiaj dzieciom deser. Tomek nie nauczył się lekcyi, a Feliś stłukł szybę przez psoty.

— Zdaje mi się, że to nie była całkiem jego wina — skwapliwie pospieszyła na pomoc strofowanego wnuka pani Meades. — Piłka, którą się bawił, tak dziwnie podskoczyła, że...

— Już wiemy, wiemy! — zaśmiała się pani Buller, udając, że zatyka sobie uszy. — Ręczę, że matka ma już gotowe tłómaczenie dla usterek pamięci Tomka. — Bo trzeba ci wiedzieć — dodała, zwracając się do swojej sąsiadki, a dalekiej krewnej, przybyłej z obcych stron — że dosyć, aby ktoś był posądzony o jakąkolwiek winę, żeby zaraz znalazł w mamie gorliwego obrońcę i adwokata. Nie jest ona w stanie siedzieć i słuchać w milczeniu, kiedy kogo obmawiają. Okoliczności winy mogą jej być zupełnie nieznane, ale to nie przeszkadza, że zawsze znajdzie jakieś tłómaczenie dla przestępcy. „Zrobił to niechcący", to już jej ostatnia ucieczka. Żeby zbrodniarza schwytano na gorącym uczynku morderstwa, to ręczę, żeby mama jeszcze dowodziła, że zabijał niechcący.

— W dzień sądu ostatecznego niczego tak nie pragnę, jak znaleźć się u boku cioci — odezwała się, śmiejąc jedna z siostrzenic. — Zdaje mi się, że ją widzę przestępującą niespokojnie z nóżki na nóżkę, podczas kiedy ten straszny anioł z trąbą odczytywać będzie długą listę moich przewinień, a z chwilą kiedy skończy, słyszę ją odzywającą się do niego najbardziej przekonywającym głosikiem: Kochany panie aniele, gotowa jestem zaświadczyć, że ona to wszystko uczyniła niechcący.

— Paradne! — zaśmiał się jeden z mężczyzn. — Ja proszę o miejsce po drugiej stronie ciotuni.

— No, a my gdzież będziemy stali? — dopominało się hałaśliwie kilka głosów. — Któż nas będzie tłómaczył przed aniołem?

— Co wy też za niedorzeczności pleciecie dzieci! — strofowała ich pani Meades, uśmiechając się słodko i zabierając się do krajania placka.

— Po jabłkach jeszcze i placek — westchnęła pani Buller z rezygnacyą. — A sama matka nic nie wzięła do ust, a to wszystko z przyczyny tej śmiesznej wyprawy nocnej. Taka mama zmęczona i niewyspana, że nie może jeść. Ktoby to inny chciał poświęcić swój spoczynek nocny dla przyjemności takich trzech brzydkich, niezgrabnych dziewcząt, jak te panny White?

— Ale doprawdy, duszko, że one nie są znowu tak bardzo brzydkie i niezgrabne. Ada miała wczoraj takie ładne kolorki, a Nelly...

— Jest... znowu! — zawołała pani Buller, spoglądając na matkę z jakiemś szorstkiem uwielbieniem. — Już widzę, że mama chce nas przekonać, iż wszystkie trzy panny White są zapoznanemi pięknościami. Wstydziłabym się na ich miejscu pozbawiać snu starą kobietę dlatego, żeby módz pokazać ludziom swoje chropowate i chude ramiona.

— Ależ właśnie stare kobiety powinny starać się być użytecznemi — dowodziła z przekonaniem pani Meades. — Cóż bowiem za korzyść mają z nas ludzie? Rozmowa z nami nie jest przyjemną, bo pamięć już nas zawodzi chwilami, nie możemy się wiele krzątać, bo nogi mamy zazwyczaj jeszcze słabsze od pamięci, a nie sprawiamy też nikomu przyjemności widokiem naszej pomarszczonej twarzy.

— Nieprawda! Widok babuni jest rozkoszny dla oczu! — z oburzeniem zaprotestował cały chór podniesionych głosów młodych i starych.

— Babunia jest najpiękniejszą osobą na świecie! — wykrzyknęła mała Polly z taką energią, jakby cały świat wyzywała do walki za swoje przekonania.

W jednej chwili babunia otoczona została kołem i na wpół uduszona drobnemi pieszczotliwemi rączkami, czepiającemi się jej szyi, rąk i sukni. Hałas wzmógł się do najwyższej potęgi, gdy naraz silne pociągnięcie dzwonka u bramy spłoszyło dziecięcą gromadkę.

Turkot kół podjeżdżającego powozu zgłuszony został wrzawą oburzenia.

— Taka piękna pani w takiej pięknej karecie! — zawołała Polly, która już zdążyła pobiedz do okna. — Może to królowa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża Zarządca W. Hodak.